

Nomadzi w odwrocie

Przez niemal 4000 lat koczowniczy pasterze stawiali czoła ekstremalnym warunkom panującym na Wyżynie Tybetańskiej. Przetrwali tylko dzięki swojej pomysłowości, wytrzymałości i nieustępliwości oraz przystosowaniu do warunków środowiska – dużych wysokości i ciężkich zim. Obecnie muszą zmierzyć się z najtrudniejszym ze wszystkich testem przetrwania – tylko w ciągu dwóch dekad, od 1995 do 2015, władze chińskie zarządziły przymusowe przesiedlenie ponad dwóch milionów tybetańskich nomadów.

Tak rozpoczyna się film Michaela Buckeya pod znamiennym tytułem „Od bycia nomadą do bycia nikim”, który przetłumaczyła w ramach kampanii „prawanomadów.org” Fundacja Inna Przestrzeń. Film i wystawa (z której zdjęcia ilustrują ten artykuł) udostępniane są w celach edukacyjnych – jesienią 2012 r. w kilkunastu miastach i miejscowościach w Polsce odbyły się pokazy oraz spotkania z młodzieżą.



Fot. International Campaign for Tibet

Znikająca kultura

Problem nomadów pokazuje jak bardzo splecione są ze sobą polityka, środowisko, kultura i sposób życia. Wyobraź sobie, że twoja miejscowość została najechna przez obce wojsko, które zdecydowało, że wszystkie bogactwa naturalne – woda, minerały, surowce organiczne – będą wykorzystywane wyłącznie przez siły okupanta. Kluczowe zasoby zostaną wywiezione do obcych miast, a wszystko to będzie się odbywać w języku, którego nie rozumiesz. Brzmi jak fikcja? Tak właśnie dzieje się obecnie w Tybecie. Jednak znikają nie tylko tybetańskie zasoby, ale także kultura. Tybetańscy nomadowie, którzy od setek lat stanowili jedną z podstaw tybetańskiej gospodarki – wypasając jaki i kaszmirskie kozy – są obecnie celem przesiedleń. Na całym Płaskowyżu Tybetańskim setki tysięcy wędrownych pasterzy zmusza się do porzucenia tradycyjnego sposobu życia. Przesiedlenia oznaczają zagładę tybetańskiej kultury.



Betonowe budynki dla osiedlanych nomadów. Mimo oficjalnej propagandy władz osiedla te są bez odpowiedniej infrastruktury - brak dostępu do szkoły, szpitala, sklepów. Darlang, prowincja Qinghai, 2006 r.

Fot. International Campaign for Tibet

Okolo 40% tybetańskiej populacji to koczowniczy pasterze, nieustannie wędrujący w poszukiwaniu jak najlepszej trawy dla swych trzód, przy okazji zapewniając zwierzętom wystarczającą ilość ruchu. Łąk używa się wymiennie do wypasu jaków, owiec, kóz oraz koni.

Oficjalnie podawanym przez chińskie władze powodem realizacji tych projektów jest ochrona pastwisk przed zniszczeniem przez nadmierny wypas. Oznaczałoby to, że tybetańscy nomadowie i ich ukształtowany przez tysiące lat sposób współżycia z naturą szkodził środowisku Tybetu, w związku z czym muszą zostać przesiedleni, znaleźć nowy sposób na przeżycie, aby chiński rząd mógł skutecznie chronić zniszczone wcześniej własnymi działaniami środowisko. Jak się jednak okazuje, w rzeczywistości za kampanią przesiedleń i oferowania „nowego stylu życia” tybetańskim pasterzom przemawiają zupełnie inne argumenty. Tybetański koczownik, który uciekł do Indii ze względu na projekt przesiedleń, opowiada inną historię: *Chiński rząd nie przesiedla nas, aby zachować pastwiska przed nadmiernym wypasem, jak twierdzą. Głównym powodem jest to, że coś wykopują z ziemi. Przywieźli w tym celu ciężkie maszyny, zatrudnili samych Chińczyków. Ewidentnie nie ufają nam na tyle, aby powierzyć taką pracę.*



Tybetańska rodzina nomadów w tradycyjnych strojach. Fot. Daniel Miller

Innymi słowy, chiński rząd był dotychczas dość skuteczny w prowadzeniu bez rozgłosu działalności górniczej w Tybecie, ukrywając ją pod hasłami „przesiedlania ludności nomadycznej i zagwarantowania równowagi na pastwiskach”. Jednak coraz częściej wychodzi na jaw, że

Tybetańczycy coraz bardziej spychani są na margines, przypierani do muru, aby nie protestowali przeciwko działalności wydobywczej – niszczącej środowisko na ogromną skalę. Kilka z głośniejszych w ciągu ostatnich dwóch lat protestów – samospaleń, zostało dokonanych właśnie przez nomadów pozbawionych nadziei na przyszłość.

Według rządowego dokumentu „Opinii Rady Państwa na temat promocji i przyspieszenia rozwoju na terenach pasterskich”, wydanego w sierpniu 2011 r., podstawowe działania związane z osiedlaniem nomadów mają zostać ukończone do 2015 r., a cały proces zakończony w 2020 r. Oznacza to wyrok śmierci wydany na tradycyjny styl życia ok. 2,5 miliona pasterzy, ich stada, zgromadzoną przez tysiące lat i przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiedzę o gospodarowaniu zgodnym z otaczającą przyrodą, a tym samym na istotny element kultury materialnej Tybetu. Wydaje się, że w tym właśnie tkwi klucz do zrozumienia szalonego planu chińskich strategów: po poddaniu tybetańskich klasztorów całkowitej kontroli przez Partię Komunistyczną, przyszedł czas na „okiełznanie” ostatniego niezależnego fragmentu tybetańskiej tożsamości kulturowej, która pod wpływem chińskiej okupacji przekształciła się w świadomość i tożsamość narodową.



Grodzenie tybetańskich pastwisk, co utrudnia przemieszczanie się stad, wypasanych przez pasterzy. Odszkodowania dla nich są symboliczne. Na zdjęciu zwoje drutu kolczastego pozostawione na łące dla koczowników, Kham, 2009 r.

Fot. International Campaign for Tibet

Czyimi rękoma dojdzie do rozmontowania kultury i tożsamości Tybetańczyków? Chińskie władze dostarczają jedynie narzędzi i zachęt ekonomicznych (np. w postaci pojedynczych dotacji czy rekompensat) do osiedlania się. Eksperci ostrzegają, że „nowe socjalistyczne wioski”, tworzone w celu przesiedlenia około 80% wiejskiej populacji Tybetu, mogą stać się źródłem „agresywnych i brutalnych” zachowań, a nie miejscem przynoszącym dobrobyt Tybetańczykom. Już teraz dokumenty nagrywane ukrytą kamerą w takich osiedlach pokazują społeczną degradację nowych mieszkańców. I to w czasie, gdy na świecie zaczyna się doceniać „rdzenną wiedzę” (*indigenous knowledge*) związaną z środowiskiem oraz gospodarowaniem na zachowanych jeszcze nielicznych obszarach, które ostały się mało przekształcone przez człowieka.

Przyroda jako zasoby

Chiny uczyniły z ochrony środowiska jeden z tematów strategicznych, zdając sobie sprawę z przeludnienia i ograniczenia zasobów jednej z najszybciej rozwijających się gospodarek świata. Problem polega na tym, że w Tybecie wszystkie działania poddane są nadrzędnemu celowi politycznemu, jakim jest „utrzymanie stabilności” lub „walka z separatyzmem” – czytaj: osłabianie tybetańskiej tożsamości narodowej i walka z wpływami Dalajlamy, pozostającego na uchodźstwie

w Indiach duchowego przywódcy Tybetańczyków.



Wypas jaków. Okolice świętego jeziora Namtso zamieszkiwane przez tybetańskich pasterzy. Zachodni Tybet. 2004 r. Fot. Marcin Gajek

Od lat 80. Chiny ustanowiły wiele obszarów chronionej przyrody, często poprzez przesiedlenie lub pozbycie się Tybetańczyków, którzy zamieszkiwali te ziemie od pokoleń. Mówiąc językiem chińskich władz, obszary chronione pozwalają na „wprowadzanie mechanizmów społecznej kontroli, zarządzanie zasobami i wprowadzanie ekoturystyki”. Co ciekawe, wyznaczone granice obszarów chronionych mogą ulegać zmianie, w zależności od odkrywania nowych pokładów zasobów mineralnych. Tak było m.in. w przypadku Rezerwatu Źródeł Trzech Rzek, utworzonego w 2000 r. w celu ochrony źródeł Mekongu, Jangcy i Żółtej Rzeki. Granice rezerwatu zostały zmienione, aby umożliwić wydobycie złota w tym regionie.

Rezerwat Źródeł Trzech Rzek pozostaje jednym z najbardziej kontrowersyjnych projektów środowiskowych wdrażanych na Wyżynie Tybetańskiej. W związku z nim przesiedlono setki tysięcy nomadów, co doprowadziło do poważnych problemów społecznych. Jeden z nielicznych niezależnych zachodnich ekonomistów zajmujących się problematyką rozwoju w Tybecie, Andrew Fisher, wskazuje, że duża część protestów – samospaleń wydarzyła się właśnie na terenach dotkniętych przesiedleniami związanymi z tworzeniem rezerwatu. Według Roberta Barnetta z Uniwersytetu Columbia, jednego z czołowych ekspertów w zakresie praw człowieka w Tybecie, projekty przesiedleń są wdrażane siłą, poddane ścisłej kontroli, bez zagwarantowania jakichkolwiek konsultacji. Pomimo ścisłej kontroli związanej z przekazywaniem informacji z i do Tybetu oraz związanych z tym niebezpieczeństw (zdrada tajemnicy państwowej grozi więzieniem), docierają do nas coraz częściej informacje od mieszkańców Tybetu. Lobsang Monlam, tybetański mnich i aktywista napisał w liście przekazanym za granicę: *Chińczycy eksploatują zasoby naturalne budując kopalnie, rządowi aparatczycy są wysyłani do tybetańskich wiosek i miasteczek, aby przemocą odbierać nam ziemię. To stało się niemal codziennością w niektórych odległych regionach Tybetu. Korzystając z różnych kruczków prawnych, zmieniają tożsamość Tybetańczyków na chińską, redukując ich status do ni to Tybetańczyka, ni to Chińczyka.*

Regres nomadów

Podobne głosy, choć z oczywistych powodów na razie nieliczne, można także usłyszeć ze strony chińskich naukowców. Xia Liwei, badający wpływ przesiedleń w Golmud (tyb. Gormo), tak opisuje obecną sytuację: *Pasterze są przywykli do przemieszczania się ze swoimi stadami, poszukiwania dobrej wody i trawy dla swoich stad, ale przesiedlenia zmieniły ich tryb życia: przestali być pasterzami /.../ oczekiwali komfortowego życia w mieście, pokładali dużą wiarę w lokalne władze. Ale nie spodziewali się, że nie tylko stracą oryginalny tryb życia, ale będą cierpieć z powodu, jak to się*

określa, »czterech problemów«: braku dostępu do mięsa, mleka, maślanej herbaty oraz opału. Ich standard życia generalnie uległ obniżeniu, a na pewno jest gorszy niż innych mieszkańców.

I tu dochodzimy do sedna problemu. W Tybecie koczownik nie był zawodem, który można zdobyć – koczownikiem należało się urodzić. Kolejne pokolenia nomadów przekazują sobie wiedzę i umiejętność obchodzenia się ze zwierzętami – leczenia ich, opiekowania się podczas mroźnych zim itd. Nomadzi dzięki zwierzętom mają wszystko, czego potrzebują – mleko, masło, ser, jogurt, mięso. Nadwyżki służą do wymiany z rolnikami za mąkę jęczmienną, podstawę wyżywienia mieszkańców Tybetu.

Koczownicy to dumni ludzie, kochający swoją wolność, a hodowla zwierząt i brak stałych domostw dawały im dużą niezależność zarówno od pogody, jak i od lokalnych władz, dzięki czemu zdobyli uznanie wśród tybetańskiej społeczności oraz wysoki status społeczny.

Przemierzając się po olbrzymich przestrzeniach tybetańskich pastwisk poprzecinanych grzbietami gór, nie posiadając stałego adresu, byli trudni do ujarznienia, zarówno w przeszłości przez lokalne władze, jak i obecnie przez chińskie. W porównaniu do osiadłych rolników, gospodarujących głównie w dolinach rzek, byli także dużo mniej zależni od kaprysów przyrody. Dość liczne stada wytrzymałych zwierząt pozwalają przetrwać najtrudniejsze zimy. Zbiory rolników uzależnione były od wody, słońca czy mrozu i gradu. Żyjąc w dużym rozproszeniu i często oddaleniu od miast, pasterze zachowali wiele swoich obyczajów i tradycji, które nie mieszczą się w rozpedzonej, globalizowanej chińskiej rzeczywistości.

Dla wielu tybetańskich pasterzy bycie nomadą jest pojęciem znacznie szerszym niż wędrowny tryb życia towarzyszący wypasowi zwierząt. Związany jest z miejscem, regionem zamieszkania, kulturą, historią, tożsamością, niezależnością itp. Wielu skuszonych rządową propagandą i zasiłkami godzi się na przeniesienie do nowych domostw, oczekując poprawy warunków życia, ale nie mogą przewidzieć degradacji, z której po pozbyciu się ziemi i stad nie ma już powrotu.

Przesiedlanie nomadów to żart – słyszymy w filmie o ginącym życiu nomadów. *Chińskie władze obiecują najróżniejsze rzeczy – szpitale, szkoły, które nigdy jednak nie powstają. Nomadzi dostają jedynie puste cztery ściany, środki na pokrycie części wstępnych opłat i nikt się później nimi nie zajmuje. Wydają rządowe subwencje, a gdy skończą się pieniądze, nie mają z czego zapłacić rachunków. Wcześniej nie płacili za nic – ani za elektryczność, ani za jedzenie, ani za wodę. Pozbawieni środków do życia kończą oglądając w telewizji chińskie filmy akcji, upijając się i grając w bilard*

Od początku okupacji Tybetańczycy byli ideologicznie przedstawiani jako „barbarzyńcy” lub „zacofani”, teraz coraz częściej stanowią atrakcję folklorystyczną, często specjalnie wspieraną przez władze cepeliadę na użytek przeważnie chińskich turystów.

Według Xia Liwei, chiński rządowy projekt przesiedleń nie tylko pozbawia nomadów „tradycyjnego sposobu życia” i tożsamości, ale także wytwarza syndrom uzależnienia. Coś, co kiedyś nomadowie mieli za darmo, to znaczy w zamian za ciężkie warunki życia i pracę związaną z wypasem stad, czyli ziemię, wodę i pożywienie – teraz muszą kupić za chińskie juany, które otrzymują z państwowego zasiłku lub prac degradujących ich dotychczasową pozycję społeczną.

Chińczycy nazywają ich „ekologicznymi migrantami” – tak jak określa się tych, których przesiedlono z powodu budowy tamy. Jednak bliższe prawdzie wydaje się określenie „wyrzutki” – z dużym prawdopodobieństwem skończą jako alkoholicy, prostytutki czy żebracy.

Degradacja pastwisk

O tym, jakie mogą być dalsze losy tybetańskich pastwisk, kiedy znikną z nich ich tradycyjni mieszkańcy i gospodarze, można się przekonać śledząc los kontrolowanej przez Chiny Mongolii Wewnętrznej, gdzie koczownicze pasterstwo istniało od wieków – nomadzi praktycznie wyginęli, a pastwiska zamieniły się w nieużytki. Złożyło się na to kilka czynników. W większości mongolscy nomadzi hodowali konie i wielbłądy, natomiast Chińczycy zdecydowali o zwiększeniu liczby kóz kaszmirskich w Mongolii, ze względu na ogromne profity, jakie przynosi sprzedawanie kaszmiru w Europie. Kozy te nie są jednak przyjazne pastwiskom, gdyż nie skubią trawy – one ją wyrwują. A ich ostre kopyta dziurawią powierzchnię gleby, doprowadzając do erozji. Degradacja traw została dopełniona przez osiedlenie się na zagarniętej ziemi mongolskich nomadów, co uutorowało drogę napływowi chińskich osadników i kopalni, które skażyły środowisko. Osadnicy przekopali ziemię, żeby zasadzić warzywa. Raz poluzowana gleba została porwana przez ostre wiatry znad pustyni Gobi i cały region uległ erozji – ziemia zmieniła się w pył.

Podobna sytuacja ma miejsce na Płaskowyżu Tybetańskim, gdzie intensywny wyrąb lasów, prowadzony przez Chińczyków od czasu inwazji w 1950 r., zmniejszył zalesienie o 50%. Chińscy żołnierze i osadnicy doprowadzili pomiędzy 1960 a 1970 rokiem do wyginięcia prawie całej dzikiej przyrody Tybetu, zabijając zwierzęta na mięso lub dla sportu. Łąki, niegdyś obfitujące w gazy, antylopy, dzikie osły oraz inne stworzenia, teraz świecą pustką. Czy piecza nad pastwiskami powinna być powierzona temu samemu brutalnemu reżimowi, który dopuścił do tej ekologicznej katastrofy?

Intensywnej kampanii w Tybecie z niepokojem przygląda się diaspora tybetańska. Ochrona środowiska jest „oczkiem w głowie” Jego Świątobliwości Dalajlamy, duchowego przywódcy Tybetu. Niezmiennie powtarza on, że kwestie ekologiczne są jednym z głównych powodów, dla których świat powinien interesować się tym, co chińskie władze robią w Tybecie. Dalajlama na uchodźstwie w Indiach inicjuje szereg działań na rzecz ochrony przyrody. Również w niezależnym dzisiaj już od niego Tybetańskim Rządzie Emigracyjnym sprawnie działa Biuro ds. Środowiska. Jego szef, Tenzin Norbu, tak mówi o sytuacji konsekwencjach wysiedleń nomadów: *Z jednej strony Chińczycy obwiniają nomadów o degradację obszarów trawiastych. A ta degradacja ma miejsce tylko na skutek ich ogradzającej polityki. Bo jeśli otoczy się płotem duże stado, to automatycznie hodowla ulegnie pogorszeniu. Polityka ogradzania wpłynęła także na migrację antylop, poza tym przez tereny pasterskie przebiegają teraz linie kolejowe... Jakby na to nie spojrzeć, nomadzi są dla Chińczyków główną barierą w realizowaniu projektów rozwojowych, których tak naprawdę nie chcemy. Miliony ton węgla zalegają pod tymi pastwiskami. A więc z naukowego punktu widzenia tereny te są bardzo ważne dla utrzymania węglowej równowagi na całej Wyżynie Tybetańskiej. Jesteśmy zaskoczeni tym, że jak podaje aktualny raport UNDP (Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju) stopień pustynnienia Płaskowyżu Tybetańskiego wynosi ponad 2000 km² w skali roku. To naprawdę wysoki wskaźnik. Teraz, gdy przesiedla się nomadów, nie ma nikogo, kto zająłby się przywróceniem pastwisk. A wskaźnik pustynnienia będzie dalej wzrastał i w 2020 czy 2035 roku zobaczymy całe pastwiska przekształcone w pustynie. Co więcej, pustynnienie jest pogłębiane przez zmiany klimatyczne, globalne ocieplenie i pustynne burze, które nadchodzą z Pustyni Taklamakan i całej Mongolii. To ogromnie przyspiesza proces pustynnienia Tybetu. Ci nomadzi to jedyni ludzie, którzy mogą skutecznie odtworzyć pastwiska. A kiedy się ich stąd wysiedla, i, jakby tego było mało, ich miejsce zajmują spółki kopalniane, nie mamy żadnego oręża w walce z pustynnieniem.*

Do 2020 roku, czyli ustanowionego przez chińskie władze terminu „ostatecznego rozwiązania” kwestii wędrujących po wyżynach Tybetu ostatnich nomadów, zostało niewiele czasu. Dlatego organizacje działające na rzecz Tybetu coraz głośniej podnoszą tę kwestię, apelując do polityków o wywarcie wpływu na rząd Chin w celu powstrzymania projektów przesiedleń. Po ich stronie staje coraz więcej ekspertów i naukowców, podkreślających, że to „eksperyment”, którego skutków do

końca nie da się przewidzieć. Organizacje, aktywiści i politycy mogą korzystać z szerokiego wachlarza argumentów: praw człowieka, bezpieczeństwa ekologicznego, wpływu pustynnienia na globalne ocieplenie czy też zwykłej moralności. Sam Dalajlama określa obecną sytuację w Tybecie jako „kulturowe ludobójstwo”.

Naszym wyborem jest, czy zajmiemy w tej sprawie jakieś stanowisko oraz czy wpłyniemy na reprezentujących nas ludzi – polityków, parlamentarzystów, aby zrobili to samo.

Piotr Cykowski

Piotr Cykowski – koordynator Programu Tybetańskiego Fundacji Inna Przestrzeń ratujTybet.org

W przygotowaniu tekstu korzystałem z ostatniego raportu Tibetan Center for Human Right and Democracy za rok 2012 tchrd.org. Dziękuję za współpracę Iwonie Bartoszcze.

Poniżej zamieszczamy treść listu, jaki można wysłać do Ministra Spraw Zagranicznych. Jest on częścią kampanii prawanomadów.org.

Sz. P. Radosław Sikorski

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Al. J. Ch. Szucha 23, 00-580 Warszawa

Szanowny Panie Ministrze,

Międzynarodowe organizacje działające na rzecz Tybetu są zaniepokojone deklaracjami chińskiego rządu o całkowitej likwidacji społeczności tybetańskich nomadów poprzez przymusowe osiedlenia do 2015 r. Program przesiedleń unicestwi wielowiekową kulturę bazującą na zrównoważonym gospodarowaniu zasobami naturalnymi na Wyżynie Tybetańskiej, bezpośrednio przyczyni się do degradacji delikatnego środowiska Tybetu – źródła największych rzek Azji – tym samym niesie zagrożenie dla warunków życia milionów ludzi w Azji. W związku z tym zwracam się do Pana Ministra z pilną prośbą podjęcia dyplomatycznych działań mających na celu powstrzymanie władz Chińskiej Republiki Ludowej przed kontynuacją programu przesiedleń ludności pasterskiej na terenach tybetańskich.

Imię, nazwisko, adres, podpis